Nr. 160. Kraków, dnia 16 Lipca, Sobota. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie	9·60	Kwartalnie	2·40
Półrocznie	4·80	Miesięcznie	—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie.

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	12 złr.
Półrocznie	6 „
Kwartalnie	3 „
Miesięcznie	1 „

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz **10** centów, za każdy następny zaś **5** centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, Ringel, trafika ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, księgarnia Żupańskiego w Rynku, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

We Lwowie ogłoszenia do „Kurjera“ przyjmuje „Centralne biuro Ogłoszeń“ ul. Kopernika l. 11.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 16-go b. m. N. M. P. Szkapl. i Rajnolda. Imię słowiańskie: Dzierżysława.

Jutro: Aleksego w. i Berty. Imię słowiańskie: Dzierżykraj.

Pojutrze: Szymona z Lipnicy i Kamilla w. Imię słowiańskie: Unisław.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 9. Zachód o godz. 8 m. 2. Długość dnia 15 g. 55 m.

NABOŻEŃSTWA.

Jutro w kościele PP. Karmelitanek na Wesołéj i przez cały tydzień nabożeństwo z wyst. Najśw. Sakramentu.

Jutro w kościele OO. Karmelitów, przyczem błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym udzielone po wotywie o godz. 9 odprawionej.

Jutro w kościele św. Tomasza wotywa o godz. 9 rano z wyst. Najśw. Sakramentu w monstrancyi.

17 b. m. w kościele św. Idziego poświęcenie kościoła.

17 b. m. w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu poświęcenie kościoła.

17 b. m. w kościele Bożego Ciała nabożeństwo Bractwa pięciu ran Pana Jezusa.

17 b. m. w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu uroczystość św. Norberta.

Vana ira.

Nieutulonym jest dotychczas żal centralistów wiedeńskich, że ludy słowiańskie, któremi niegdyś rządzili jak tłumem ciemnych a bezbronych helotów, zaczynają pomału wyzwalać się z pod ich jarzma i odzyskiwać należne sobie prawa.

Podróż arcyksięcia Rudolfa de Galicyi, będąca niejako uroczystem poręczeniem zachowania i nadal politycznej równości wszystkich części monarchii, nie mogła też naprawić humoru tym zdetronizowanym królewiętom. Każdy szczegół o przyjęciu cesarzewicza nad Wisłą i nad Pełtwią, poruszał w nich żółć; każde słowo przyszłego władcy, nacechowane serdecznem uczuciem dla kraju, w którym przebywał, brzmiało w ich uszach jak groźna zapowiedź, że stare, dobre czasy meternichowsko-bachowskie niepowrotnie już w Austryi przeminęły. Pod wpływem tak niemiłych wrażeń *Neue freie Presse* wystąpiła najprzód z wielce kwaśnym artykułem, w którym upomina Polaków, aby nie ograniczali się na samem przywiązaniu do dynastyi, lecz troszczyli się także o dobro państwa, wyrzekłszy się na zawsze mrzonki bytu samodzielnego. Przez państwo oczywiście gazeta rozumie wyłącznie swoich patronów, a przez jego dobro, utracony już przywilej Niemców austryackich gnębienia innych narodów podległych koronie Habsburgów. Co się zaś tyczy ostatniej rady, — trzeba było czemś ukłuć Polaków. Centraliści wiedeńscy zresztą sami są zbyt wielkimi marzycielami, aby służyło im prawo krytyki pod tym względem. Najniebezpieczniejszem dla dobra państwa urojeniem jest właśnie ich „mrzonka“ cofnięcia Austryi z tej jedynie zbawiennej drogi, na którą weszła po przebyciu nader ciężkich doświadczeń, z której zejść nie może, jeśli chce uniknąć zawodów.

Ale z takiemi koniecznościami nie liczy się słynny organ wiedeński. Podczas pobytu Cesarzewicza we Lwowie, dziennik ten ogłosił drugi artykuł niemniej złośliwy, a dający do zrozumienia, że dostojny gość odpłacił się Polakom za dowody sympatyi udzieleniem im moralnej nauczki w przedmiocie stosunków rusińsko-polskich. Takiejże samej treści artykuł, jak gdyby napisany przez jednego i tego samego autora, ukazał się równocześnie i w „Neues Wiener Tagblatt.“ Oba pokrewne sobie duchem pisma usiłują fałszować sens przemówień Arcyksięcia do Rusinów, których, znanym swoim obyczajem, biorą niby w szczególną opiekę, jako „*ein gedemüthügter, tief gebeugter Volksstamm*,“ potrzebujący koniecznie obrony niemieckiej w walce z polskimi sąsiadami.

Nad brakiem należytej zgody między dwoma społeczeństwami galicyjskiemi, ubolewać musi niezaprzeczenie każdy rozsądny Polak i Rusin galicyjski, — mylą się jednak niezmiernie wyznawcy „mrzonki“ centralistycznej, jeśli sądzą, że jakabądź wyniknie ztąd dla nich korzyść. *Lassen Sie die Ruthenen in Ruhe!* zawołał niedawno poseł Czerkawski w Radzie Państwa, grzesząc przeciw formalnościom parlamentarnym, ale wypowiadając obłudnym rzecznikom interesów rusińskich rzetelną prawdę. Oręż to zużyty. Służalstwo Litwinowicza nie powtórzy się bowiem tak samo, jak nie ponowi się w Austryi epoka Metternicha. *Lassen sie die Ruthenen in Ruhe!* — tembardziej, że i ci, którzy stoją na czele rządu w Austryi, nie przyłożą już ręki do podburzania w Galicyi jednej narodowości przeciw drugiej.

Może wielki a bezsilny gniew zaślepia do tego stopnia słowianożerców wiedeńskich, że w istocie nie umieją się poznać na prawdziwym charakterze objawów przykrych dla siebie, lecz niezbędnie wypływających z politycznego położenia. Gdyby nie ten gniew, pojęliby zapewne z łatwością, że podróż arcyksięcia nie mogła mieć bynajmniej na celu dawania nauczek Polakom, zarówno niewczesnych, jak i niezasłużonych. Przeciwnie, dostojnemu gościowi szło widocznie o jaknajsilniejsze wzmocnienie węzłów wzajemnej ufności między koroną a krajem. Arcyksiąże Rudolf jest jeszcze, dajmy na to, „skłonnym do uniesień młodzieńcem“, jak się o nim wyraża „Tagblatt.“ ale ci, co mają władać państwem, szybko kształcą się w polityce, — więc też i cesarzewicz austryacki, mimo młodego wieku, musi już oceniać dostatecznie, jaką wagę ma dla państwa solidarność z niem Słowian w ogóle, a Polaków w szczególności. Czyż mogła zatem przyjść mu chętka zrażania ich w jakikolwiek sposób? To są istne żarty. Pisma wiedeńskie same nie wierzą w to, co mówią. Przeciwnie, one nie wątpią, że gdyby nawet ich własnemu wychowańcowi danem było dziś piastować władzę w Austryi, pospieszyłby on zaskarbić sobie życzliwość narodu, stanowiącego dla państwa punkt oparcia bezpieczniejszy podobno, niż owa na wszystkie tony wychwalana opoka niemiecka, pochylająca się obecnie coraz jawniej w stronę Berlina.

Napróżno więc w bezsilnym gniewie jad swój wylewają organa centralistyczne. Żadna jego kropla nie zamąci Polakom spokoju. A Rusini dobrze jeszcze zapewne pamiętają ciekawą kompozycję „Tagblattu“, ułożoną przed dwoma czy trzema miesiącami na temat piosnki rusińskiej: *I szumyt' i hude, dribnyj doszczyk ide...* (I szumi i huczy, drobny deszczyk rosi). Wtedy wiedeński ich protektor powodował się innem natchnieniem, niż dzisiaj. Opiewał on z niemałą werwą „dribnyj doszczyk“ spadający w postaci rubli na patryotów rusińskich w Galicyi. „*Tief gebeugter Volksstamm*“ przedstawiał się w tym utworze zgoła nie tak zgnębionym, jakim go przed obliczem arcyksięcia Rudolfa prasa centralistyczna wyobraża. Dziarski junak rusiński, z tęgą owszem miną, i z podniesioną wysoko głową, biegł tam zbierać srebrną mannę, nucąc wesoło zwrotkę o drobnym deszczyku. Pamiętają to Rusini, jak i sporo innych dowodów przyjaźni w podobnym rodzaju, które nauczyły ich nie od dzisiaj, że wiedeńscy orędownicy „uciśnionej narodowości galicyjskiej“ nietylko jedną strunę mają w swej harfie. Strun tych jest wiele, a zwykle odzywały się one bardzo ostrym dźwiękiem, ilekroć nie zachodziła potrzeba użycia motywu rusińskiego naprzekór Polakom. Teraz harfa wiedeńska kwili słodko, lecz „junak rusiński“ ma wszelką racyę odpowiedzieć na tę obłudną muzykę słowami Czerkawskiego: „*Lassen sie die Ruthenen in Ruhe!*“

Ze swej strony ludność polska odwzajemnić się może krytykom wiedeńskim za otrzymaną od nich przestrogę zwróceniem jej w całości pod adresem ostrzegających, — aby rozstali się raz na zawsze z niepraktyczną mrzonką ujarzmienia napowrót krajów słowiańskich, bo to już w Austryi nigdy stać się nie może. Nie poradzą na to niczyje gniewy, nie poradzą chytre umizgi i niegodziwe podszczuwania, — na to niema poprostu rady. Chyba, że „Neue Freie Presse“ wraz z „Tagblattem“ pobiją kiedyś Prusy i zapanują z kolei nad całą rzeszą niemiecką.

KRONIKA.

Kraków, dnia 16 Lipca 1887 r.

Pogrzeb ś. p. Zenona Dziewińskiego odbył się wczoraj przy współudziale wielkiej liczby jeszcze obecnych kolegów, garstki publiczności oraz b. rektora Teichmana i dziekana wyd. medycznego prof. Browicza. Pogrążeni w smutku koledzy na swych ramionach zanieśli zmarłego aż na krakowskie mogiłki. Nad grobem przemówił w imieniu kolegów pan Smolarski słuchacz II roku medycyny, oraz pan Hupka jako viceprezes Czytelni akademickiej. Łzy żalu jakimi koledzy żegnali zmarłego są dowodem, jaką zmarły umiał sobie zjednać popularność między kolegami, będąc czynnym we wszystkich stowarzyszeniach młodzieży i inicyatorem niejednej pięknej i wzniosłej myśli.

Swietny Zarządzie kolei Ferdynanda! Od paru tygodni co dzień prawie przychodzą do nas osoby przyjeżdżające z Warszawy ze skargami i lamentami na ciebie, szlachetny Zarządzie, że przybywszy do Krakowa pociągiem wieczornym muszą przez trzy kwadranse a minimum przez pół godziny czekać na wydanie rzeczy. Czy to wypada, świetny Zarządzie, aby kolej reprezentująca szybkość, tak powoli sprawy załatwiała? Czy osoby jadące z Warszawy nie płacą za bilety? czy płacąc nie mają prawa żądać nie grzeczności, ale obowiązkowego prędkiego załatwienia formalności? Bądź łaskaw. świetny zarządzie, położyć raz temu koniec, choćby przez wzgląd na nas, trapionych nieustannie skargami Warszawiaków i nadobnych Warszawianek. Gdybyś widział, szanowny, najszanowniejszy Zarządzie,

jak smutne minki mają czekające na kufry i paczki Warszawianki, wzruszyłbyś się pewno, i zaprzestał niegrzecznych figlów. Wstyd mężczyźnie co wywołuje skargę kobiety, a wszakże ty zarządzie składasz się z prawdziwych mężczyzn — o czem, do dziś dnia przynajmniej, nie wątpiliśmy. Czyż mamy powątpiewać?

Chrzest. Wczoraj o godz. 6-tej po poł. w kościele św. Barbary przeszedł na łono kościoła katolickiego p. Stanisław Filip Gold. Aktu chrztu Sgo dopełnił poprzedzając go krótką przemową O. Eberhard. Matką chrzestną była p. Wanda Stępnowska, ojcem chrzestnym p. Kazimierz Bartoszewicz.

Balony będą dziś o godz. 7-mej wieczorem puszczane na Błoniach. Wstęp 10 c.

Operetka. Dziś zpowodu nagłego zasłabnięcia p. Kasprowiczowej zamiast „Angot", daną będzie operetka „Mascota".

Ognie sztuczne. Może w tę niedzielę poszczęści się p. Mądrzykowskiemu i nie sprawdzi się anegdota podana w przedwczorajszym numerze. Ognie które miały być spalone w ubiegłą niedzielę, spalone będą jutro w ogrodzie krakowskim przy współudziale muzyki salinarnej. Program znacznie urozmaicony.

Polsko żydowskie towarzystwo teatralne, które rozbiło swoje namioty w hotelu londyńskim na Stradomiu występuje dziś z operetką: Brandele-Kozak. Udział w tem przedstawieniu wezmą panowie Hart (w roli Gibermana bohatera), Chaimowicz, Verkauf, Benjaminowicz, oraz panie: Hart (w roli Brandele wdowy) i Verkauf (w roli Zipki).

Przygoda na letniem mieszkaniu. Państwo W. bawiący na letniem mieszkaniu w niedzielę nabawili się niemałego strachu.

Rzecz się tak miała. Do Państwa W. przybyło towarzystwo znajomych z Krakowa w odwiedziny.

Po spożyciu wiejskiego śniadanka całe towarzywarzystwo udało się do pobliskiego lasu na przechadzkę. Jedni zajęli się zbieraniem poziomek, drudzy miłą pogawędką na murawie pod rozłożystem dębem, inni zabawą. Tylko najstarsza córka państwa W. zabrawszy ze sobą hamak, odłączyła się od kółka letniewiczów, udając się w głąb lasku, gdzie w hamaku zawieszonym dość wysoko. oddała się czytaniu.

Po upływie blizko dwóch godzin uczuwszy apetyt, panna W. podniosła się aby powrócić do towarzystwa i posilić się trochę, lecz jakiż był jej przestrach gdy pod samym hamakiem na trawie ujrzała leżącego i spokojnie patrzącego w górę młodego wilka. Strach na razie nie pozwolił na wymówienie jednego słowa. dopiero po chwili panna W. zebrawszy wszystkie siły poczęła wołać rozpaczliwie o pomoc.

Krzyk ten rozpaczliwy usłyszano i pospieszono w stronę zagrożonej. Na widok kilkunastu osób wilczek nie okazując najmniejszej bojaźni, wolnym krokiem opuścił swoje stanowisko.

Pomysłowa wierzycielka Właścicielka sklepiku przy ulicy X., w oryginalny sposób odzyskała od dłużnika swą należność.

Dłużnikiem owym był pan *** zamieszkały w tymże domu, który za wybrane różnemi czasy artykuły spożywcze został jej winien kilkanaście reńskich. Pomimo kilkakrotnych upominań pan *** nie zwracał długu.

Przed kilkoma wszakże dniami sklepiczarka wpadła na oryginalny pomysł. Upatrzywszy chwilę, kiedy pan *** zwykle po obiedzie kładł się spać, niepostrzeżenie dostała się do mieszkania pana *** (który jest wdowcem) śpiącego w łóżku, porwała leżące na krześle ubranie i dalejże w nogi.

Szmer przebudził spiącego, który spotrzegłszy brak ubrania, żerwał się z łóżka i w grubym negliżu puścił się w pogoń za sklepikarką na wschody

Udało się mu ją przytrzymać, ale ku uciesze zbiegłych zewsząd lokatorów sklepiczarka niechciała mu zwrócić ubrania dopóki nie odda długu.

Położenie pana *** były fatalne, nie widząc innego wyjścia zmuszony był na poczekaniu wyjąć należność z portmonetki będącej w ubraniu i wręczyć ją wierzycielce.

Otrzymujemy list następujący: Dziś koło pierwszej godziny w południe, wracając do domu na ulicy Wiślnej, napadł mnie pies spory czarny, dobrze żywiony, obrożą opatrzony, który wśród szczekania ugryzł mnie w nogę; przezemnie odpędzony uciekł na przeciwną stronę ulicy, a po chwili znowu wśród szczekania napadł innego męczyznę, którego czy pokąsał, czyli też nie, nie wiem. Pies o którym, mowa był w towarzystwie innego o wiele łągodniejszego usposobienia, a oba psy należały do czterech panów oficerów, którzy w czasie kiedy pies do nich należący ujadał, zachowali się biernie, i ani miną nie przyczynili się do uspokojenia psa, a dopiero po uspokojeniu się tegoż, opuścili z nim wyż wzmiankowaną ulicę.

Co do mnie mogę uspokoić ciekawych że mimo ogromnych kłów, pies nietylko mnie nie skaleczył, chociaż czułem bardzo dotkliwie jego zęby, ale co dziwniejsze, że mi nie rozdarł ubrania.

Mimo to sądzę, że władza, do której to należy powinna nad tem czuwać, aby właściciel psa kąsać lubiącego, prowadził go na smyczy, albo też zaopatrzył go w kaganiec — mianowicie podczas upałów, kiedy wściklizna między psami wydarza się. Z uszanowaniem

15 Lipca 1887. *Dr. Warschauer.*

Kronika literacka i artystyczna.

St. Witkiewicz znany i ceniony warszawski rysownik, dotychczasowy kierownik części artystycznej „Kłosów" ustąpił z tego stanowiska.

Ciekawe dzieło. W tych dniach wyszła w Petersburgu dwutomowe dzieło N. Pawliszczewa p. n. „Tygodnie powstania polskiego (1861—1864)". Dzieło to w formie dziennika skreślone stanowi IV i V tom „Monografij" zmarłego autora, odnoszących się do historyi polskiej. W przedmowie autor mówi między innemi: „Zlanie się Polski z Rossyą nie jest jeszcze dokonanym faktem historycznym; setki wykształconych rossyan jadą na służbę do Polski, nie wiedząc z kim i z jakiemi tradycjami mieć będą do czynienia; z drugiej znów strony młodzież polska ukończywszy szkoły rossyjskie poszukuje chleba w środkowych gub. Cesarstwa. Dla jednych przeto jak dla drugich a także dla osoby wysoko postawionej, której antor wymienić nie może, a która żądała jedynie tylko prawdy, książka przezeń napisaną została".

Towarzystwo Mickiewicza wyda w najbliższych dniach długo oczekiwany pierwszy „Rocznik". Książka obejmie 18 arkuszy druku i zawrze cały szereg prac historycznych, bio- i bibliograficznych bezpośrednio dotyczących dzieł i życia poety. Między innemi rocznik zawierać będzie następujące prace: Tretiaka „O Konradzie Wallenrodzie", Spasowicza odczyty: „Mickiewicz i Puszkin", Bełzy: „Nieznane listy A. Mickiewicza", ks. Siemieńskiego: „Owoce badań nad kwestyami biograficznemi dotyczącemi Mickiewicza. Oprócz wymienionych prac zawsze rocznik również kilka drobniejszych prac pióra Romana Pilata, Alberta Zippera i kilku innych.

Do szeregu arcydzieł literatury naszej, tłumaczonych na języki obce, przybył przekład nowelek Sienkiewicza „Stary sługa" i „Hania", połączonych przez tłumacza w jednę całość p. t. „„Hanna". Książka ta, wydana jest w popularnej bibljotece Engelhorna w Stuttgardzie.

Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki zamieścił w wiedeńskich antropologicznych „Mittheilungen" pracę swoją pt. „Mythen und Märchen bei den Nordslaven".

Aureli Urbański wykończa we Lwowie przekład wszystkich utworów Heinego.

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy.)

(Ach, więc to tak? Juljanna przyjmuje tytuł, o który się stara dla swego synka? ha, bardzo naturalnie: przecież matką barona, nie może być kto inny, tylko pani baronowa!)

— Jakto? to i pani Löffelholz tu mieszka?

— Tak jest; obie mają wspólną kwaterę.

Otóż macie! — potężny defekt!

Chociaż ostatecznie... średniowieczni rycerze nigdy nie rachowali liczby nieprzyjaciół, tylko z odwagę szli walczyć — i zwyciężali!

Ale — wszedłszy do salonu i ujrzawszy front nieprzyjacielskiej armii, z góry uczuł się pobitym.

Na kanapce, zajęte haftem jakiejś kościelnej chorągwi, siedziały — nie dwie, lecz trzy kobiety: pani Korponay, generałowa Löffelholz i młodziutka Blumenwitz, owa niewinna ofiara żelaznej klatki.

Generałowa była wiernym portretem swego ojca (tylko że w niewieściem wydaniu). A pan Absolon, niewierny zdrajca Heleny Zrinyi, słynnym był z brzydoty. Nie do pojęcia doprawdy, jak mógł Löffelholz zakochać się w takiej wiedźmie!

Juljanna przedstawiła jej Andràssy'ego. Ten ze zręcznością obytego światowca, zaczął zaraz rozmawiać, pytając jenerałowej, co to za śliczna robota, nad którą tak pilnie pracują?

Ale pani Löffelholz, jakkolwiek rodowita magyarka, nie mówiła ani słowa swym ojczystym językiem.

— Was sagt er, mein Kind? — spytała Krystyny.

Więc Andràssy po francuzku powtórzył pytanie; znajomość tego języka od mody wymagana, więc wątpliwości nie ulega, że tym razem córa Absolona zrozumie; jakoteż istotnie zrozumiała — lecz odpowiedziała po niemiecku. Stałą była w wierności!

Odpowiedź jej była ogromnie rozłożysta, dokładna i wyczerpująca. Mówiła szybko, wyraźnie i tak dużo, że nikogo do słowa nie dopuszczała. Chorągiew którą haftowały, przeznaczona była dla O. O. Jezuitów (którym już pozwolono wrócić do Leutszau); tu nastąpiło wyjaśnienie na jaką intencyę ją poświęcały — a w końcu krótka *mówka*, pełna głębokiej erudycyi, głosząca osobiste poglądy zacnej matrony na kwestye religijne.

Ale cała kanonada nie zrobiła najmniejszego wrażenia na naszym jenerale, który uśmiechając się konwencyonalnie i potakując baronowej, w duszy gryzł się okropnie na myśl, że pod strażą tak cnotliwego Argusa, niepodobieństwem będzie nawet spojrzenia z Juljanną zamienić!

Córa Absolona nietylko o własnem sumieniu pamięta — ale mając serce przepełnione miłością bliźniego i nad innym czuwa!

I widać, chcąc od różnych, *nieprzewidzianych* grzechów ustrzedz dusze dwóch młodych mężatek, sama za wszystkich mówi i odpowiada. One tymczasem siedzą jak trusie, zagłębione w robocie: obie mogłyby służyć na wzór niewinności i prostoty.

Damy wstały od olbrzymich krosien, aby pójść na mszę do kościoła. Baronowa Löffelholz, chcąc dać sposobność Stefanowi do popisania się pobożnością, zaproponowała mu, żeby im towarzyszył — ale on, dziękując za łaskę, wymówił się bardzo pilnem zajęciem.

Wtedy baronowa (uwierzyła nieboraczka) uczyniła mu zaszczyt. jaki mało kogo spotykał, to jest zaprosiła go do siebie na wieczór, na kawę ze śmietanką i poufną pogawędkę.

Naturalnie bez wahania przyjął tak miłę propozycyę.

— U mnie co wieczór zbiera się małe, ale wybrane towarzystwo: pan Alauda z synem, uczony doktór Cornides, który w tym domu mieszka, i kilku innych, równie znakomitych obywateli.

— A rycerz de Belleville, nie bywa u szanownej pani? — spytał lekko Stefan.

— Cóż znowu! ludzie tak rozwiązłych obyczajów jak ten pan, nie mają miejsca w moim domu.

I wypaliła taką nauczkę o tych bezbożnikach, którzy kobiety uwodzą i o karach, jakie ich czekają na tamtym świecie, że biedny Stefan ścierpł ze strachu.

Odetchnął lżej, wydostawszy się wreszcie z tego gniazda cnoty.

Wśród takich okoliczności, trudno będzie nawiązać zerwaną nić!

Może wieczorem... gdy towarzystwo będzie liczniejsze...

Zresztą, jak tylko Juljanna zechce, o czem nie wątpił — bezwarunkowo sposobność się znajdzie.

Wprawdzie musi ona teraz ostrożniejszą być niż kiedykolwiek, żeby pod każdym względem okazać się godną łask, o które tak zabiegliwe starania czyni, ale jej przebiegłość i zręczność — wszystkiemu zaradzi.

Wieczorem Andràssy ostatni ukazał się w salonach pani Löffelholz. Wszyscy goście byli już zebrani i siedząc w około długiego stołu bawili się w jakąś krzykliwą grę.

Pani domu przywitała go bardzo uprzejmie i spytała, czy lubi „młotek i dzwonek?" Jenerał odparł, że jestto „jego słabość!" Zrobiono mu więc miejsce. Istotnie dobra to gra, z tego względu, że należeć do niej może niezliczona ilość osób i nikt się nie nudzi.

Ale Stefan istną rewolucyę wywołał. Tak wysoko licytował „rumaka" i „dom" że nikt nie mógł z nim konkurencyi wytrzymać. Swoimi hazardami raz napędzał wszystkim niesłychane zyski — to znów całą pulę zabierał i urządzał ogólny „krach!" Wreszcie Wacek odważył się rewanżować i tak wysoko cenił „dom," — że w końcu został z nim na koszu i niebawem zbankrutował. Zmartwiony, poszedł szukać swego papy, aby mu pożyczył kilka reńskich, na rachunek swego przyszłego dziedzictwa — ale ten, przeczuwając co będzie, umiał się w porę ulotnić.

— Nie mogę dłużej patrzeć na tak szaloną grę! — zawołała wreszcie pani jenerałowa Löffelholz i ustąpiła swego miejsca pani Blumenwitz (która dotąd wieczerzą zajęta, do zabawy nie należała) sama zaś wyszła z salonu.

— Wyborna sposobność porozumienia się z Juljan-

Stanisław Rossowski, jeden z najmłodszych lecz najzdolniejszych naszych liryków współczesnych. napisał poemat szerszego zakroju, p. t. „Zemsta krwi.“ Utwór nacechowany być ma wybitną tendencyą i zabarwiony śmiałym kolorytem realistycznym.

Rozmaitości.

Kupiec alzacki Emil Maillard w Metz, który z okazyi wydalenia deputowanego Antoine, spoliczkował archiwistę miejskiego i skazany został za to na zapłacenie 1,000 m. kary, jako swoją markę fabryczną obrał rękę z napisem: „A la main doreé“ (Pod złoconą ręką).

Z podróży królowej serbskiej Natalii podają dzienniki zagraniczne następujący szczegół. Parowiec, przeznaczony do użytku królowej, został z wielkim przepychem udekorowany, w gabinecie monarchini porozwieszano królewskie portrety familijne, a między niemi naturalnie i portret króla Milana. Gdy królowa wchodząc pierwszy raz do gabinetu, portret ten ujrzała, zatrzymała się przez chwilę na progu, poczem odwróciła się szybko i wyszła, a odtąd tak konsekwentnie unikała pokoju owego, że kazała sobie biurko do pisania postawić na pokładzie pod namiotem i wolała tam śród deszczu i wichru nieraz pisać, niż załatwiać korespondencyę w przeznaczonym na to pokoju, który posiadał ten wielki błąd. że jej przypominał męża.

Czem byliby w dzisiejszych czasach ludzie sławni w starożytności:

Wirginja — przełożoną pensji żeńsklej.

Ksenofont — korespondentem do N. Fr. Pressy.

Homer — dziadem na odpuście.

Likurg — auskultantem pry sądzie krajowym.

Arystydes zwany sprawiedliwym — c. k. sędzią powiatowym.

Sokrates — docentem filozofii.

Hipokrates — fizykiem powiatowym.

Kato — redaktorem N. Reformy lub Czasu.

Demostenes i Cycero — adwokatami krajowymi.

Liviusz — c. k. nadzwyczajnym profesorem historyi na uniwersytecie.

Archimedes — maszynistą na kolei.

Perykles — członkiem Komitetu Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Platon -- dyrektorem gimnazjum.

Juljusz Cezar — feldmarszałkiem.

Grackhowie — członkami towarzystwa dobroczynności.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Wczorajszy telegram dał nasze sprawozdanie z początku przebiegu uroczystości republiki. Dalszy jej ciąg przedstawia się jak następuje:

W południe dawano przedstawienia we wszystkich teatrach, na które wstęp był bezpłatny. Opera wystawiła „Ojczyznę“ Paladilh'a. O 3-iej po południu zgromadzili się ministrowie w pałacu prezydenta rzeczypospolitej. Przed pałacem stała garstka ciekawych. Bogato umundurowany oddział kirassyerów nadjechał, aby tworzyć eskortę. O pół do 4-tej opuścił przy odgłosie trąbki, prezydent swój pałac. Kirassyerzy otoczyli otwarty powóz prezydenta, który był w cywilnem ubraniu z wstęgą legii honorowej na piersiach. Obok i naprzeciw niego świta wojskowa. Ministrowie towarzyszyli mu w czterech powozach. Z początku mógł powóz dość szybko jechać — ale im dalej, tem większe tłumy były zgromadzone, — a lasek buloński był prawie nie do przebycia.

Wśród gwizdania i okrzyków „Vive Boulanger,“ i śpiewów na cześć jego, przejeżdżał zwolna powóz. Na dalszych placach równie tłumy publiczności, które wlokły się za powozem aż do placu rewii, wnosiły na cześć jego okrzyki. Nudną chwilę oczekiwania urozmaicał sobie tłum jak mógl. Zachowywano się jak w domu, jedzono, pito i śpiewano, krzyczano na wyścigi. Przekupnie kręcili się z medalionami Boulangera, i ordynarnemi kapeluszami słomkowemi, zrobionemi na kształt tego, w jakim zwykł chodzić generał. Oddziały wojska zaledwie zdołały się uformować, gdy nadjechał Grevy, który szybko wyskoczywszy z powozu, wszedł do loży, gdzie oczekiwało go wiele osób z sfer urzędowych. Ukazanie się prezydenta przyjęto okrzykami: „Vive Grevy! „Vive la France!“ i „Vive la République!“ Minister Ferron przyskoczył na koniu i zniżył przed prezydentem szpadę, salutując. — W tej chwili ukazał się Rochefort, główny dowódzca gwizdań i okrzyków na cześć Boulangera. Dały się słyszeć wołania: „A bas Rochefort!“ — Rochefort zbladł, i widziano go jak gestykulując, przemawiał coś do otoczenia.

Rozpoczął się wspaniały przegląd wojska. Z szczególną sympatyą i entuzyazmem przyjęci byli uczniowie, wyszli ze szkoły St. Cyr. O g. trzy kwadrans. na 6-tą skończyła się rewia defiladą. Podczas powrotu znowu krzyczano „Vive Boulanger!“ a zamięszanie i tłum był tak wielki, że prezydent musiał inną drogą wracać. W każdym razie spodziewano się większego zamięszania.

Policya zachowywała się bardzo taktownie, aresztowano niewielu między, innymi bardzo elegancko ubranego mężczyznę który krzyknął: „A bas Grevy“ (Precz Grevy). Powracających po rewii ministra wojny i generała Saussier przy bramie Mailot przyjęto gwidani em — na cześć Lockroya i Floqueta natomiast entuzyastyczne wznoszono okrzyki.

Kiedy o godzinie 8 $\frac{1}{4}$ przybył prezydent do Longchamps chciała grupa na której czele byli: Rochefort, Laisant, Laguerre i Michelin rozpocząć gwizdanie publiczność jednak przeszkodziła temu przez wzniesienie gromkiego okrzyku na cześć Grevego i rzeczypospolitej. Podczas powrotu prezydentowi towarzyszyły entuzyastyczne okrzyki. Aresztowano pewne indywidyum, które rozpoczęło krzyczeć: Vive Boulanger.

Wiadomości z departamentów konstatują, że uroczystość narodowa odbyła się nadzwyczaj spokojnie. Gdzieindziej znowu przy wyjeździe z lasku bulońskiego zatrzymano powóz i chciano zmusić siedzące w nim osoby do okrzyków na cześć Boulangera. Aresztowano dwanaście osób. Prezydent Grevy wystosował następujące pismo do ministra Ferron: Rewia, na której byłem obecny, była wspaniałą. Podziwiałem marsową postawę żołnierzy i precyzyą z jaką wykonywali zręczne dzielnie wyuczone obroty. Proszę im w imieniu moim podziękować, a pan zechciej przyjąć wyrazy głębokiego uznania za pomyślnym skutkiem uwieńczoną pracę.“

Własne telegramy Kurjera

Wiedeń 15 lipca. Dziś deputacja bułgarska odbyła o godz. 10 konferencyą, poczem udała się deputacya o g. 12 koleją północną do Ebenthal. Przybywszy do stacyi Stiellfried, gdzie oczekiwał hofrat Fleischman i baron Dobner, który został przydzielony księciu do osobistych usług, udali się powozami do Ebenthal, dokąd przybyli o g. 3. po południu. Natychmiast po przyjęciu otrzymali audyencyą — przemawiał prezydent sobranja Tonczew, poczem nastąpił obiad, na którym były wznoszone liczne toasty. Powrót nastąpił wieczorem.

Nadeszło jeszcze wiele telegramów w języku bułgarskim. Z Filipopola nadeszła w francuskim języku depesza tej treści:

„Pozwól sobie Wasza Książęca Mość złożyć w imieniu ligi patryotycznej bułgarskiej wyrazy powinszowania.

„Obyście swojem przyjęciem ofiarowanej sobie godności mogli nas uszczęśliwić. Niech żyje Wasza książęca Wysokość dla sławy, wolności i niezawisłości Bułgaryi i wiernych jej poddanych.“

Moskwa 15 lipca. Stan Katkowa w ciągu ostatnich trzech dni znacznie się pogorszył. Mała jest nadzieja utrzymania przy życiu.

Petersburg 15 lipca. Berliński korespondent »Nowoje Wremia« donosi, że walkę przeciw papierom rossyjskim prowadzi minister skarbu Scholz, gdyż 100 miljonowej pożyczce niemieckiej 3$\frac{1}{2}$ procentowej szkodzą papiery rossyjskie 4$\frac{1}{2}$ i 5 procentowe.

Wiedeń 15 lipca. Jeden z deputowanych bułg. powiedział, że gdyby kandydatura ks. Koburga pozostała bez rezultatu i gdyby powrócić mieli bez księcia, minister spraw zewnętrznych Nacewicz, wystosuje okólnik do mocarstw, oświadczający, że Bułgarya po cierpliwem oczekiwaniu całorocznem, pójdzie teraz drogą samoistną i ogłosi się niepodległą.

Wiedeń 15 lipca. Cesarz Wilhelm przybędzie dnia 19go b. m. do Gastein. Zanocuje w Insbruku. Wedle zapewnienia kół dobrze zazwyczaj poinformowanych, zjazd Najj. Pana z cesarzem Wilhelmem przyjdzie z pewnością do skutku; dzień zjazdu nie został jednak dotychczas oznaczonym. Stan zdrowia cesarza Wilhelma jest zadowalający.

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

ną — pomyślał Andrássy i rzekł do Wacka, który bezczynnie za nim stał:

— Może mię zastąpisz, kolego? zostawiam ci całą moją kasę do dyspozycyi: możesz dowolnie przegrywać lub wygrywać!

Propozycya ta przypadła bardzo do smaku Wackowi, a naszemu generałowi zjednała wielki szacunek wszystkich obecnych: (w ogóle ci którzy jednego grosza do stracenia nie mają — z rodzajem uwielbienia spoglądają na tych, którym bezdenna kieszeń pozwala bez rachunku rorzucać dukaty).

W chwili, gdy z jednego końca stołu wstawał Stefan, z drugiego i Juljanna się podniosła i szybko zniknęła za portyerą przyległego pokoju.

Andràssy był zdumiony.

Wtem z poza portyery wytknęła główkę i spojrzała na niego znacząco — jakby wzywając go.

Zrozumiał i czemprędzej pospieszył.

Przebiegłszy dwa pokoje... wszedł do trzeciego naturalnie — i mało że kapitalnego głupstwa nie palnął. Zamierzył się już ręką, chcąc objąć kibić kobiety, tuż za portyerą stojącej... wtem, na szczęście spostrzegł, że to nie Juljanna, tylko baronowa Löffelholz!

Oczekiwano go tutaj. Pokój był przyciemniony: Stefan, rozejrzawszy się do koła, rozpoznał w siedzącej przy stole postaci kulawego doktora, a dalej jeszcze dwie inne osoby, których twarzy nie dojrzał.

— Chodź pan — rzekła baronowa lekkim i poufnym tonem, zupełnie odmiennym od tego, jakim dotychczas przemawiała. — Mamy tu inną, ważniejszą nieco grę, jak rzucanie kostkami. Proszę, siadaj pan przy doktorze i pomagaj mu

Owe dwie postacie z pod okna, zbliżyły się teraz; była to Juljanna z panem Alaudą.

Stefan usiadł przy Cornidesie, a pani Löffelholz zamknęła starannie drzwi na zasuwkę, żeby nikt nie przeszkodził poufnemu posiedzeniu.

Na stole leżało kilka nierozpieczętowanych listów.

Cornides pospieszył objaśnić Stefana co do ich znaczenia.

Część ich szła z Wiednia do Szathmàr, część z Szathmár do Wiednia. Droga pocztowa przechodzi teraz przez Leutszau, bo wszystkie inne z powodu rozruchów wojennych są niepewne i niebezpieczne. W Leutszau zaś składane bywają w ręce pana Alaudy; który w ten sposób opiekuje się nimi, że je przynosi do pani Löffelholz, gdzie doktór Cornides umiejętnie, bez zostawienia żadnego znaku je rozpieczętowuje, a panie czytają — przejmując tym sposobem najdrażliwsze tajemnice gabinetowe; następnie znów zalepiają i w dalszą puszczają drogę.

Ale cóż im na tem mogło zależeć?

I tego domyślił się niebawem, przeczytawszy pierwszy list.

W Szathmár odbywały się jak wiadomo układy pokojowe. W ogólnych zarysach obie strony pożądały pokoju, chodziło tylko o szczegóły.

Głównie zaś bruździły trzy maleńkie wyrazy: *moje, twoje, jego,* i te robiły tyle hałasu i zamięszania, że najbystrzejsi dyplomaci wprost głowy tracili!

Komu dać order, tytuł, komu udzielić, odebrać lub zatwierdzić donacye?

Imię Löffelholzów bardzo często w tych listach wspominano.

O Andrássym też była kiedyś wzmianka: chwalono jego rozsądek, że jakkolwiek tak dzielny wojak. jeden z pierwszych Austryi się poddał: to niewątpliwie jego anioł stróż podszepnął mu taką zbawienną myśl.

(Szczególna rzecz: jedni nazywali tego doradcę *aniołem* -- inni *szatanem!?* Spojrzenia Stefana i Juljanny krzyżowały się z sobą.)

Dziwiono się tylko, że dotąd jeszcze nie był w Wiedniu, aby dziękować za monarszą łaskę — lecz uniewinniono go pilnem zajęciem w obozie.

Taką rzeczą wieczorne zebrania u baronowej Löffelhholz wydały się Andràssy'emu daleko bardziej zajmujące, niż się tego spodziewał. Przychodził też codzień i odtąd zawsze jeden z pierwszych: w każdym niemal liście bywały wzmianki o coraz większej liczbie żołnierzy i dowódców porzucających szeregi kuruczan. Wreszcie gdy książe wyjechał za granicę, pozostała tylko bardzo szczupła garstka jego stronników — a w ich gronie i Korponay. (C. d. n.)

PRZEWODNIK PO KRAKOWIE K. BARTOSZEWICZA

jest do nabycia po cenie 40 ct., z chrom. planem miasta po 70 ct. za egzemplarz.

C. K. UPRZYWILJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. Beyera i Spółki

Sukiennice Nro 13–14 w Krakowie
naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

CENNIK

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za 1/2 tuzina złr. 1·20 do 1·50.
Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.
1/2 **tuzina** lnianych **chustek** do nosa ct. 90, 1·25, 1·40, 1·70 do 4 złr.
1/2 **tuzina** prawdz. francuskich batystowych **chustek** do nosa złr. 2, 2 50, 3 do 6.
1/2 **tuzina** angiels. batyst. **chustek** do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach ct. 60 zł. 1, 1·20 do 3.
1 **sztuka** (37 łok. albo 23 1/2 m.) dobrego **płótna** lnianego złr. 6·50, 7.50, 9, 10 i 12.
1 **sztuka** 37 łok. albo 23 1/2 m.) 4/4 i 5/4 szląskiego **płótna** złr. 10, 11·50, 12 12·50 13, 14 i 16.
1 **sztuka** 65 ł. albo 39 m) 7/4 holend. **weby** od 16·89 zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m) 9/9 i 5/4 **prawdziwego rumbursklego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.
1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 3 do 12 złr.
1 **sztuka** 8/4 lnianego **płótna** na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.
Szyfon na bieliznę męską i damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od 8/4 do 10/4 i 16/4 jak najtaniej od 1·50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane de nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3·50, 5, 7, do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, haftem wzorów złr. 1·85
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przodzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20

Koszule w **lepszym gatunku** z **haftem ręczuym** złr. 3, 3 75, 4, 4·25, do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowan. szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.
Z haftowan. wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.
Spodnice z trenami z wstawkami lub bez wstawek złr. 4 50, 5, 6, 7·50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50
Haftow. ozdobne okładane piką złr. 3.50 i 3·85

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr., lepsze złr. 1 50.
z wstawkami haftow. od złr. 3·25 do 3·50,
z barchanu gładkie złr. 1·29, 1.75, i 1.90,
Haft. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20

Koszule mężkie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2 2·50, 2 75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony mężkie

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.
Z dobrego cienkłego płótna od 1·60 do 2·50

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż mężkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniam. albo wypłacamy za to całkowitą należytość. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązane, daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem.

FILIA: M. BEYERA I SPÓŁKI

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw ślubnych w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.
Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie.

MLECZARNIA

przy ulicy Sławkowskiej l. 12.

Nabiał uznany przez Towarzystwo lekarskie Krakowskie za najlepszy, otrzymuje zakład z dóbr Grodkowice.
Sprzedaż na miejscu albo **z dostawą do mieszkań** w naczyniach **oplombowanych.**
W sali jadalnej zakładu oprócz nabiału dostać można

KAWĘ i HERBATĘ.

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności, zarząd mleczarni podaje do wiadomości, **że dowóz nabiału do mieszkań P. T. abonentów** rozpocznie się z dniem **1. Lipca b. r.**

Z uszanowaniem **Zarząd mleczarni.**

WSTĄŻKI

na szarfy do wieńców

białe i kolorowe jedwabne,

18 ctm. szerokie od 40 ct. w wielkim wyborze

poleca

MAGAZYN J. ZAPLATALSKIEGO.

HOTEL VICTORIA

HOTEL VICTORIA | HOTEL VICTORIA | HOTEL VICTORIA

HOTEL VICTORIA

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, iż po zupełnem odnowieniu tak salonów hotelowych, jakoteż i restauracyjnych, z dniem 14 b. m. objąłem zarząd

RESTAURACYI

którą pod osobistym kierunkiem prowadzę. Polecając się względom Sz. Publiczności tak doborem potraw jakoteż i win oraz przystępnemi cenami starać będę zasłużyć na uznanie Sz. Publiczności.

Z uszanowaniem **K. Maurice.**

Śniadania obiady i kolacye wydaje się tak w salonach restauracyjnych, jakoteż i do domów.

3—6

HENRYK SCHWARZ

w Krakowie, ul. Grodzka l. 13.

Magazyn towarów bławatnych, okryć, paltotów, kostiumów

SKŁADY KOMISOWE

Płótna i bielizny stołowej, perkali białych, kołder i sukna fabryki sławuckiej.

Księgarnia **K. Bartoszewicza** i Administracya »Kuryera Krakowskiego« w Krakowie (hotel Saski), wysyła franco za nadesłaniem 5 złr. 20 ct. Akcye Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Drobne ogłoszenia.

Za drobne ogłoszenia płaci się za 1 raz taksę 10 ct. i po 1 cencie od wyrazu, za razy następne taksę 5 centów i po pół centa od wyrazu.

Skład fortepianów B. Gabryelskiej, Kraków Krzysztofory (Rynek, róg ulicy Szczepańskiej), sprzedaje i wypożycza nowe i przegrane fortepiany, pianina i harmonie z fabryk krajowych i zagranicznych. Wszystkie instrumenta sprzedaje się z 5-letnią gwarancyą za gotówkę lub na raty miesięczne. Ceny fabryczne. Wyłączna filia fabryki Lipskiej Juliusza Blüthner. 4—10

Propinacya. Dnia 20 lipca odbędzie się w c. k. Starostwie Ropczyce licytacya celem wydzierżawienia na lat 3 na pokrycie podatków propinacyi w dobrach Będziemyśl i Kleczany pod Sędziszowem przy kolei i szosie, składającej się z 2 karczem, z dodatkiem kilkudziesiąt mórg ornego pola i łąk, 4 sągów drzewa opałowego i pastwiska latem dla 6 sztuk bydła. W miejscu jest stacya kolei i odbywają się odpusta. Można także wydzierżawić z wolnej ręki w c. k Starostwie. 1—3

Dom na Półwsiu Zwierzynieckiem ponad stawem pp. Norbertanek Nr. 70 jest z wolnej ręki do sprzedania pod przystępnemi warunkami. Ubikacyj jest jedenaście, piwnic 2 i ogródek.— Bliższa wiadomość na miejscu. 4—4

Uciekła mała zielona papuga dnia 13 b. m. z II. piętra domu Waltera w Rynku. Oddawca tejże otrzyma nagrodę. 2—3

Zginał zegarek srebrny, pozłacany damski, o 10 rubinach w pojedynczej kopercie z czarnym sznurkiem. Znalazca raczy oddać do handlu p. Biasiona za odpowiedniem wynagrodzeniem 2—3

Dom murowany do sprzedania z ogrodem, składający się z 7 ubikacyj, 2 piwnic, i stajni w Olszy przy dworze hr. Potockiego. — Wiadomość w propinacyi przy cmentarzu w Rakowicach.

Uzdolniony subjekt z handlu papieru znajdzie umieszczenie za kaucyą natychmiast. Wiadomość w drukarni A. Koziańskiego, przy ul. Szewskiej w Krakowie.

Domek murowany (trzy pokoje, kuchnia, ogródek) do sprzedania. Półwsie Zwierzynieckie l. 9. 21—31

Niagara, powieść o stu trzydziestu kobietach Leona Gozlana wyszła nakładem księgarni K. Bartoszewicza i jest do nabycia po cenie 80 ct. za egzempl.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.